

KATOLICKIE KOŚCIOŁY WSCHODNIE: POMOST CZY MUR MIĘDZY KOŚCIOŁEM KATOLICKIM I WSCHODNIM?

Katolickie Kościoły wschodnie są zakorzenione w żyznej glebie chrześcijaństwa wschodniego. Ich tradycja kościelna, duchowa, liturgiczna i kanoniczna jest — przynajmniej w swych początkach — identyczna z tradycją Kościołów prawosławnych, z których w większości się wywodzą. W oczach katolika tworzą one zatem w sposób całkowicie naturalny swoisty pomost między Kościołem katolickim jako takim a Kościołami prawosławnymi. Stanowią one tę część chrześcijaństwa wschodniego, która pozostaje w pełnej łączności ze Stolicą Świętą w Rzymie. Kościołom prawosławnym natomiast, pozostającym z nami w „prawie pełnej jedności” (Paweł VI) dzięki temu, co go łączy z nami, właśnie z tej samej przyczyny aż po dzień dzisiejszy brakuje pełnej wspólnoty. Na drodze do tej pełnej jedności Kościoły wschodnie zdają się pełnić rolę naturalnych pośredników i one same uważają, że powołaniem ich jest antycypować i ułatwiać doskonałą wspólnotę między katolikami i prawosławnymi.

Jeśli natomiast postawi się prawosławnym pytanie: „Czym są dla was katolickie Kościoły wschodnie?” (którym nadają oni nazwę „Kościołów unickich”), większość z nich odpowie: „Stanowią one przeszkodę we wzajemnym pojednaniu się katolików i prawosławnych, być może nawet przeszkodę największą” Ci, którzy są lepiej ustosunkowani do katolickich Kościołów wschodnich, przyznają im w imię wolności sumienia prawo do istnienia (nie dzielając przy tym polityki rządów komunistycznych, które na siłę je likwidowały). Zgodzą się więc, choć z pewnymi zastrzeżeniami, że w niektórych przypadkach mogą one stanowić pomost między Kościołem prawosławnym a katolickim.

Tę różnicę, która istnieje między katolikami wschodnimi z jednej strony i prawosławnymi z drugiej, w ocenie roli, jaką mają katolickie Kościoły wschodnie na drodze do pełnej jedności (pomost dla jednych, mur dla drugich), można łatwo wyjaśnić już na podstawie pobieżnej analizy. Otóż duża liczba katolickich Kościołów wschodnich powstała w wyniku oderwania się od Kościoła prawosławnego i pełnego przyłgnięcia do Kościoła rzym-

skiego. Tak więc z punktu widzenia prawosławnych stanowią one niejako członki odłączone od ich ciała w bolesnym okresie ich dziejów, podczas gdy dla katolików wschodnich ich rzeczywistość kościelna wskazuje w istocie rzeczy na to, że pewnego dnia wszyscy chrześcijanie Wschodu i Zachodu powinni odnaleźć między sobą doskonałą jedność.

Nie da się zatem udzielić prostej odpowiedzi na pytanie, które brzmi: tworzą one pomost czy mur? Aby odkryć powszechnie uznawane normy, które będą mogły pomóc w prowadzonym w związku z tym dialogu z prawosławnymi, należy przypomnieć krótko początki katolickich Kościołów wschodnich.

W epoce średniowiecza rozwinęła się na Zachodzie koncepcja chrześcijaństwa, na szczycie którego znajdował się monarchiczny autorytet papieża, autorytet zarówno duchowy, jak też doczesny. W świecie łacińskim wielu teologów i kanonistów myliło tę koncepcję z samym Kościołem. Jednocześnie ujęcie to było całkowicie obce chrześcijanom Wschodu. Wprawdzie uznawali oni, że we wspólnocie Kościołów całego świata autorytet Stolicy Rzymskiej zajmuje pierwsze miejsce. Potwierdzały go sobory ekumeniczne i uznawali Ojcowie Kościoła. Nie byli oni jednak w pełni przekonani co do tego, że w Piśmie świętym można znaleźć podstawy absolutnego charakteru tej władzy Papieża rzymskiego pomiędzy innymi biskupami. Z trudem zgadzali się z tym, że władza ta ma boski początek, inny niż w przypadku pozostałych biskupów, i że jest ona od nich wyższa.

Poza tym, dalsze wieki przyniosły zdarzenia, które przyczyniły się do rozłączenia się Kościoła wschodniego i zachodniego. Powstanie cesarstwa Karola Wielkiego; rozłam, do którego doszło w 1054 r. między rzymskim legatem Humbertem z Silva Candida a patriarchą Konstantynopola, Michałem Cerulariuszem; zajęcie i ograbienie Konstantynopola, dokonane przez krzyżowców w 1204 r., oraz ustanowienie łacińskiej hierarchii biskupiej na ziemiach wschodnich; niepomyślny rezultat różnych prób zjednoczenia Greków i Łacinników; a wreszcie złamanie unii zawartej w 1439 r. na Soborze Florenckim oraz zajęcie Konstantynopola przez Turków w 1453 r. Tak więc wiele rzeczy złożyło się na to, że strona prawosławna spoglądała z goryczą na Kościół Zachodu.

Z punktu widzenia Kościoła łacińskiego, Sobór Florencki odnowił jedność chrześcijaństwa oraz na nowo przyznał papieżowi autorytet i prestiż po dramatycznych wydarzeniach wielkiej schizmy zachodniej. Z punktu widzenia Kościoła greckiego, sprawy miały się zupełnie odmiennie, z nielicznymi być może wyjątkami.

Wszystko to powodowało, że rozłam między dwoma Kościołami był głębszy niż kiedykolwiek¹.

Kiedy nadeszły czasy reformy protestanckiej, która bardzo prędko rozprzestrzeniła się w Europie Centralnej oraz dotarła do Europy Północnej i aż do Pirenejów, Rzym szukał oparcia w chrześcijaństwie wschodnim. W międzyczasie jednak Sobór Trydencki nie tylko jasno zdefiniował wiarę katolicką przeciwko Reformacji, lecz także zapoczątkował ogólną reformę Kościoła, która później otrzymała nazwę Kontrreformacji. W tym to właśnie okresie zaczęto zawierać unie z odłamami niektórych Kościołów Wschodu. W latach 1595—1596 doszło do zawarcia unii brzeskiej z przeważającą częścią Kościoła na Rusi (zwanego później Kościołem ukraińskim). Wzorowała się ona na unii florenckiej, interpretowanej jednak według centralizacyjnych schematów Kontrreformacji.

Unia brzeska nie trwała długo, lecz po niej nastąpiły inne unie, które zapewniły trwałość grecko-katolickiemu Kościołowi Rusinów, rumuńskiemu Kościołowi Siedmiogrodu, Kościołowi melchickiemu z patriarchatem w Antiochii i jeszcze innym.

W tym samym roku 1596, gdy doszło do urzeczywistnienia unii Rusinów w Brześciu, papież Klemens VIII opublikował dokument zatytułowany: *Perbrevis Instructio*, którego celem było położenie ideologicznych podstaw działań unijnych. Jak wykazuje V. Peri w różnych swych opracowaniach, nastąpiło wówczas przejście od tradycyjnego pojęcia Kościoła greckiego (odnoszącego się do Kościoła Wschodniego) do „obrzędki” greckiego². Tak więc na łonie wspólnoty katolickiego Kościoła Rzymskiego istniały „obrzędki” wschodnie z właściwą sobie liturgią, prawem i duchowością. Zupełnie nie mówiło się tutaj o „Kościołach—Siostrach”

Prawosławni zawsze uważali, że unie te, zawarte między częściami Kościołów prawosławnych a Rzymem, są aktami prozelityzmu ze strony kościoła katolickiego i ich władze kościelne wielokrotnie je potępiały. Podczas gdy za pontyfikatu papieża Leona XIII oraz Piusa XI nie tylko wskazano na godność katolickich Kościołów wschodnich, lecz także zachęcono duchownych łacińskich do praktykowania wschodniego obrządku liturgicznego, aby popierać w ten sposób rozwój owych Kościołów unickich i uła-

¹ Odnośnie do Soboru Florenckiego i jego następstw, zob. akta sympozjum, które odbyło się we Florencji w 1989 r.: G. Alberigo (red.), *Christian Unity. The Council of Ferrara-Florence, 1438/39-1989*, Eph. Theol. Lov. XCVII, Louvain 1991.

² Por. zwłaszcza V. Peri, *Chiesa romana e «rito» greco*. G. A. Santoro e la Congregazione dei Greci (1566-1596), Brescia 1975. Na ss. 80 nn można znaleźć tam eklezjologiczny kontekst dokumentu.

twiać im rozprzestrzenianie się kosztem Kościołów prawosławnych, te ostatnie usiłowały różnymi sposobami przyciągnąć do siebie ich wiernych oraz potępiały je z coraz większą surowością³.

Należy dzisiaj przyznać, że niektóre z tych zarzutów były umotywowane. Czyż do czasów Soboru Watykańskiego II nie mówiło się o tym, że duchowni łacińscy „przejęli obrządek bizantyjski” i wykorzystując konfesjonał nakłaniali penitentów prawosławnych do okazania posłuszeństwa papieżowi i do odejścia od Kościoła prawosławnego? A nawet czyż nie udowodniali ponadto, że w takim przypadku sytuacja tych wiernych w niczym by się nie zmieniła, gdyż w Kościele katolickim o obrządku wschodnim odnaleźliby te same ceremonie, tę samą duchowość, a wraz z tym korzyści, których nie mógł im przynieść Kościół prawosławny?

Taka była więc sytuacja w przeddzień Soboru Watykańskiego II. Sobór ten w końcu zmienił sposób patrzenia na Kościoły prawosławne. Pierwsza część rozdziału III *Dekretu o ekumenizmie* (nry 14—18) podaje w gruncie rzeczy tylko i wyłącznie pozytywną ocenę tego, co zawierają w sobie Kościoły prawosławne, twierdząc jednocześnie, że „przez sprawowanie Eucharystii Pańskiej w tych poszczególnych Kościołach buduje się i rozrasta Kościół Boży, a przez koncelebrację przejawia się ich wspólnota” (DE 15). Ów szczegółowy i pozytywny opis eklezjalnej rzeczywistości Kościołów prawosławnych, podany przez Sobór Watykański II, prowadzi do następującego wniosku: chrześcijanie wschodni mogą osiągnąć zbawienie w Kościele prawosławnym; nie jest więc rzeczą ani konieczną, ani też uprawnioną przyciągać je indywidualnie lub zbiorowo do Kościoła katolickiego, ponieważ ten prozelityzm udaremnia w swej istocie wysiłki mające na celu pojednanie między „Kościołami—Siostrami”: między Kościołem katolickim a prawosławnym. Katolicy powinni raczej pracować na rzecz przywrócenia pełnej jedności między Kościołem katolickim a tymi Kościo-

³ Jeszcze przed tragicznymi wydarzeniami powojennymi, mającymi miejsce w latach 1946—1948, Kościół prawosławny nieustannie ukazywał nietolerancyjne według niego nastawienie katolickich Kościołów wschodnich oraz różne formy działań unijnych. Przytoczmy tu jeden z przykładów. W czerwcu 1930 r. na Górze Athos odbyła się w klasztorze Wato-pedi konferencja Kościołów prawosławnych, pierwsze zebranie mające za zadanie przygotować przyszły sobór ogólnoprawosławny. Pośród pierwszych punktów zapisanych w jego programie już znalazło się zażalenie, którego adresatem była *Ounia* (czyli dążenia unijne), która „działa na rzecz prozelityzmu oraz przyciąga do swej wspólnoty wszystkie ludy Bałkańskie, a zwłaszcza naród rosyjski”. Odnośnie do tego por. H. Pierre, *La Conférence interorthodoxe Vatopedi*, *Irenikon* 8 (1931), ss. 97—107 (zacytowane słowa znajdują się na s. 99 n).

łami prawosławnymi, którym Sobór przyznał wielkie bogactwo oraz stopień prawie pełnej wspólnoty z nami. Trzeba dodać, że nie chodzi tutaj o zmianę strategii stosowanej przez Kościół katolicki, lecz o nową perspektywę eklezjologiczną: mimo dziesięciu wieków rozłamu one zawsze pozostawały Kościołem.

W dniu promulgacji *Dekretu o ekumenizmie*, 1 listopada 1964 roku, Sobór Watykański II ogłosił też inny dokument: *Dekret o Kościołach Wschodnich katolickich*. W numerze 24 tego dokumentu czytamy: „Na Kościołach Wschodnich, pozostających w łączności ze Stolicą Apostolską, spoczywa szczególny obowiązek popierania jedności wszystkich chrześcijan, szczególnie wschodnich, zgodnie z zasadami dekretu tegoż świętego Soboru: *O Ekumenizmie*” Duch tego tekstu bardzo mocno różni się od innych dlatego, że jego autorzy starają się popierać odnowę katolickich Kościołów wschodnich i że proponowane przez nich środki można zrozumieć — i tak też je rozumieją prawosławni — jako próbę wzmocnienia strategii „dążeń unijnych”, w przeciwieństwie do nowych akcentów eklezjologicznych *Dekretu o ekumenizmie*. Prawdą jest — lecz było to jednocześnie powodem wieloznaczności — że w zakończeniu *Dekretu o Kościołach Wschodnich katolickich* czytamy następujące oświadczenie: „te wszystkie zarządzenia prawne są wydane dla obecnych warunków, dopóki Kościół katolicki i Kościoły Wschodnie oddzielone nie dojdą do pełnej jedności” (DKW 30).

Czy można było uniknąć promulgacji tego dekretu sprzyjającego rozwojowi katolickich Kościołów wschodnich? Na Soborze Watykańskim II biskupi katolicy wschodni obradowali w sposób równouprawniony ze swymi braćmi Kościoła łacińskiego. Było to rzeczą normalną, że biskupi łacińscy uroczystie uznali prawo do istnienia tych Kościołów, które — pomimo deklaracji ostatnich papieży — w praktyce były tak często kontestowane w imię pierwszeństwa Kościoła łacińskiego. Poza tym czyż te katolickie Kościoły wschodnie nie cierpiały aż do naszych czasów z tego powodu, że pozostawały wierne swej łączności z Rzymem? Czy można bowiem zapomnieć o tych biskupach, którzy powinni byli obradować razem z innymi na Soborze, lecz znaleźli się w więzieniu lub w miejscu ukrytym, ponieważ władze komunistyczne w latach 1946—1948 oficjalnie zlikwidowały te Kościoły, a potem nadal prześladowały ich duchowieństwo i wiernych?

Faktem więc jest, że tego samego dnia i na tym samym posiedzeniu soborowym zostały promulgowane przez te same osoby i pod tą samą formą dwa teksty, których założenia eklezjologiczne wydają się przeczyć sobie nawzajem. Z jednej strony bowiem

uznaje się Kościoły prawosławne jako prawdziwe Kościoły, w których wierni mogą uzyskać zbawienie, tak jak stwierdza w sposób równoznaczny *Dekret o ekumenizmie*: przez nie „wierni złączeni z biskupem mający dostęp do Boga Ojca przez Syna, Słowo Wcielone, umęczone i uwielbione, oraz w szczodrośliwości Ducha Świętego dostępują zjednoczenia z Przenajświętszą Trójcą, stawszy się «uczestnikami Bożej natury» (2 P 1, 4)” (DE 15). Z drugiej zaś strony, pod adresem katolickich Kościołów wschodnich głosi się pochwały i zachęca się do odnowy w odniesieniu do właściwej im misji: „obecny Święty Ekumeniczny Sobór pragnie gorąco, aby one kwitły i z nową siłą apostołską spełniały powierzone sobie zadanie” (DKW 1). To zadanie zaś zawsze polegało na przyciąganiu do siebie wiernych z Kościołów prawosławnych i nigdzie się nie stwierdza, by ten istotny aspekt ich misji stał się już nieaktualny.

Co gorsza, zarówno *Dekret o ekumenizmie*, jak też *Dekret o Kościołach Wschodnich katolickich* zezwala, czy też nawet ewentualnie zachęca do tego, by wierni jednego Kościoła przyjmowali sakramenty w drugim. W *Dekrecie o ekumenizmie* (nr 15) chodzi o sposób postępowania, mający sprzyjać kościelnemu zbliżeniu między katolikami i prawosławnymi, ponieważ uznaje się Kościoły jednej i drugiej strony jako prawdziwe Kościoły Boże. W *Dekrecie o Kościołach Wschodnich* (nr 26) chodzi natomiast o podejście pastoralne i sposób postępowania ustala się „dla coraz większego popierania jedności z Kościołami Wschodnimi”, to postępowanie jednak można zrozumieć jako pewne nakłanianie do prozelityzmu.

Z tego powodu po Soborze wielu prawosławnych widziało w katolickich Kościołach wschodnich jeszcze większą przeszkodę niż mur, z powodu którego zasady podane w *Dekrecie o ekumenizmie* straciły swą treść lub przynajmniej stały się bardzo niepewne. To prawda, że w przypadkach bardzo osobliwych, którym jednak katolicy byli skłonni nadawać wielkie znaczenie, niektórzy przedstawiciele władz prawosławnych uznali, iż katolicycy pralaci wschodni reprezentowali na Soborze Watykańskim II sprawy prawosławia. Tak patrzył na przykład patriarcha ekumeniczny Atenagoras I na patriarchę melchickiego z Antiochii, Maksyma IV Saigę. Taką samą rolę odegrał również Elie Zoghby, melchicki biskup Baalbeku. Obaj oni pełnili funkcję pomostu wraz z tymi, którzy reprezentowali prawosławnych o nastawieniu najbardziej otwartym. Lecz wyjątki te w niczym nie zmieniają w oczach prawosławnych tego, co jest dla nich rzeczywistością: katolickie Kościoły wschodnie jako takie stanowią przeszkodę, większą niż

kiedykolwiek, tamę na drodze do jedności, do pełnej wspólnoty, której się poszukuje.

Można by teraz zapytać, jakie wnioski wynikają z tego dla katolików? W przeszłości i w czasach obecnych katolickie Kościoły wschodnie były często opatrnościowym narzędziem, które licznym katolikom umożliwiło pierwsze zetknięcie się z problemem rozłamu między naszymi Kościołami katolickimi a prawosławnymi. Ilu katolików nie lękało się na przestrzeni obecnego wieku poznać i pokochać Kościoły chrześcijańskiego Wschodu dzięki kontaktowi z katolickimi Kościołami wschodnimi? Za ich pośrednictwem istniały i wciąż jeszcze istnieją pomosty, nie tylko z samym prawosławiem, lecz z całym chrześcijaństwem Wschodu, o którym całkowicie zapomniano. Tutaj jednak kryje się pewne niebezpieczeństwo. Bliższy kontakt z niektórymi katolickimi Kościołami wschodnimi może spowodować blokadę wobec Kościołów prawosławnych: na początku uzyskuje się bardzo niejasny obraz tego, czym jest chrześcijaństwo wschodnie, co w przyszłości może z kolei utrudnić autentyczne zrozumienie zagadnienia przywrócenia pełnej wspólnoty z prawosławiem.

Podsumujmy teraz w trzech punktach wyniki powyższej analizy, której należałoby nadać wiele odcieni:

1. Katolickie Kościoły wschodnie narodziły się z eklezjologii ograniczonej i niekompletnej, która straciła z oczu soteriologiczny wymiar Kościoła prawosławnego. Od chwili swego powstania były one i ciągle stanowią dla prawosławnych przeszkodę na drodze do przywrócenia pełnej jedności.

2. Katolickie Kościoły wschodnie mają prawo do tego, by je szanowano i uznawano ich wolność, powinny jednak także przyjąć w pełni nową eklezjologię Soboru Watykańskiego II.

3. O ile katolickie Kościoły wschodnie odgrywały i niekiedy jeszcze odgrywają dla katolików rolę pomostu z chrześcijaństwem Wschodu, o tyle założenia, na których one powstały, nie pozwalają na to, by je traktować jako mosty, lecz bardziej jako zawadę.

Uznając taki stan rzeczy, nie rozwiązujemy jeszcze samego problemu. W jaki sposób będziemy mogli pomóc katolickim Kościołom wschodnim wyjść z impasu? Zarówno katolicy, jak też prawosławni powinni okazać im prawdziwe współczucie. Przy nagłeni wspólną miłością czynną i bezinteresowną, pomożemy tym Kościołom stać się pomostem, jednakże nie według proponowanego przez nie modelu eklezjologicznego, lecz na podstawie tego, co one ofiarują Kościołowi katolickiemu i prawosławnemu w prze-

chodzeniu ponad wszystkimi spornymi sprawami świeckimi, aby przed otaczającym nas światem ludzi niewierzących dawać wspólne świadectwo.

tłum. ks. **Franciszek Mickiewicz SAC**